Rok IXty. Nr. 25.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szósta po Zielonych świątkach,* dnia 22. Czerwca 1845.

Religia.

O katolickich Missyach.

Katolickie Missye, (wysyłanie Kapłanów, celem rozmnożenia wiary), tak są dawnemi, jak sam Kościół katolicki. Zbawiciel sam dał im początek, mówiąc do swoich Apostołów i ich następców: „jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posélam.“ „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego; nauczając je chować wszystko, com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ Jak wszystkie inne przykazania Jezusa Chrystusa, chociaż ich wykonanie z największemi przykrościami, nawet i z śmiercią było połączone; tak i to zalecenie posłuszni Apostołowie i ich następcy aż do dnia dzisiejszego wiernie uskutecznili. Ewangielia zawsze od wiernych posłanników Chrystusowych opowiadaną była, chociaż głód i pragnienie, zimno i nagość, więzienie i kajdany, męczarnie i śmierć ich przytém czekały.

W piérwszych wiekach chrześciańskich wiara katolicka przez mężów apostolskich, począwszy od Jeruzalem, po wielkiéj części Azyi, w północnéj Afryce i w południowéj części Europy rozszerzoną została. W szesnastym wieku, kiedy Kościół wielką liczbę swoich dziatek w oném nieszczęsném odłączeniu był utracił, bardzo obficie tę stratę Bóg odwetował, który mocen jest Abrahamowi z kamieni synów wskrzesić.

Po odkryciu Ameryki i okrążeniu drogą morską Afryki, stanęli zaraz wierni Kapłani, gotowi opuścić ojca, matkę, siostry, braci, ojczyznę, przyjaciół, gotowi poświęcić swoje życie, byleby Niebu dusze pozyskali. Wielu z tych mężów, pełnych miłości Boga i bliźniego, udawszy się w gęste lasy Ameryki, rozszerzyło tam światło wiary pomiędzy ubogiemi i ciemnemi pokoleniami pogańskiemi. Inni puścili się okrętami, z Świętym Franciszkiem Ksawerym na czele, do Wschodnich Indyj, przedarli się aż do Japonii i nawrócili w tym kraju Pogan na tak gorliwych Chrześcian, że wiele tysięcy z nich koronę męczeńską sobie wysłużyło, dając świadectwo o nieustającéj sile i mocy, jaką wiara katolicka swoim wiernym wyznawcom po wszystkich miejscach i czasach nadać potrafi.

Za tymi apostolskimi mężami wychodzi do dnia dzisiejszego wielu pobożnych Kapłanów do onych krajów, aby to dzieło nawracania Pogan swemi siłami wspie-

rali, a wreszcie za łaską Boga dokonali. Co więc Chrystus Pan w swoich Apostołach założył, co Kościół święty katolicki nieustannie utrzymywał, to jest: to opowiadanie niewiernym prawdziwego chrześciaństwa, wysełaniem do nich zdatnych i prawdziwych Kapłanów, to my właściwie nazywamy Missyami katolickiemi. Kapłani zaś, których Bóg sobie obiera za narzędzia woli swojéj najświętszéj, aby do Pogan zanosili imię Jego, są naszymi katolickimi Missyonarzami.

Zastanawiając się nad tém, z jak niezmordowaną gorliwością od tysiąca ośmset lat zbawiająca prawda Ewangielii u wszystkich znajomych narodów dotąd rozszerzaną była, wpadnie mimowolnie każdy na to zadziwiające pytanie: „jak to być może, iż z dziesięciu set milionów ludzi, okrąg ziemski zamieszkujących, dotąd do pięciuset milionów jeszcze siedzi w cieniach śmierci? Lecz drogi boskie, powinien tu sobie każdy powiedzieć, różne są od dróg ludzkich. Wyroki Jego są niedościgłe. Tysiąc lat u Niego jako dzień jeden. Zdaje się, że Opatrzność Boska w rozszerzeniu kościoła swego aż do końca, téj saméj się chce trzymać drogi, którą sobie była obrała na samym początku jego założenia. Jak Kościół dopiero po walce przez trzy wieki trwającéj, pokój i wolność uzyskał; jak krwią niezliczonych Męczenników był karmiony, nim się głęboko zakorzenił; tak się to samo odnawia tam, gdzie go teraz pomiędzy pogańskimi narodami zaszczepiają. Z wolna tylko światło prawdy i sprawiedliwości ciemną noc błędu rozpędza. Z wolna tylko przed nim znika mgła niedowiarstwa i ludzkiego zepsucia, i długiego na to potrzeba czasu, nim to światło do téj wzbije się wysokości, zkądby rozum i serce którego narodu wszechstronnie oświecić i przeniknąć mogło. W mniéj jak w trzechset latach samo Towarzystwo Jezusowe przeszło 12,000 wydało Missyonarzy, z których więcéj niż siedmiuset krew za wiarę przelało. Tak podobnie ze zakonu Ś. Franciszka serafícznego, ze zakonu Ś. Dominika, z Propagandy w Rzymie, ze Zgromadzenia księży Łazarzystów Ś. Wincentego à Paulo i z francuzkiego Seminaryum pod tytułem zagranicznych Missyj, wyszło mnóstwo apostolskich mężów, z pomiędzy których w dzisiejszym jeszcze czasie wielka liczba wśród tysiącznych cierpień i ucisków, wśród wzdychania i płaczu, nasienie Ewangielii świętéj rozrzuca. Czytać tu tylko potrzeba roczniki, składające się z listów księży Missyonarzy, a będzie każdy miał wyobrażenie o trudach i cierpieniach, jako też o zasadzkach i sidłach złego ducha, które ci mężowie w swojém apostolskiém urzędowaniu napotykają. O nichto powiedzieć można, co w liście do Hebrejczyków jest napisano: „Doznali pośmiewisk i biczowania, nadto i więzienia ciemnic. Byli kamienowani, przecinani, doświadczani, mieczem zabici; błąkali się w owczych i kozich skórach, opuszczeni, uciśnieni, utrapieni. Których nie był świat godzien, tułali się po puszczach, po górach i jamach, i w jaskiniach ziemi!“ — Nie zastrasza ich żadna trudność, ani prześladowanie, bo wszystko mogą w Tym, który ich posłał i umacnia. Nieraz krwawe prześladowania wniwecz obracają owoce długoletnich prac i starań, lecz gorliwość i odwaga w nich nie ustaje. Z równą sobie zawsze cierpliwością i miłością, to znów odbudować usiłują, co nieprzyjaciel zniszczył. Jeżeli który z nich za chrześciańską swoję odwagę bywa wynagrodzony męczeńską koroną, cisną się zaraz

inni katoliccy Kapłani i równą napełnieni gorącością ducha, miejsce umęczonego zajmują. Tak i za dni naszych zapuszczają się coraz inni Kapłani do Kochin-Chiny i Tang-Kingu, gdzie niedawno temu czcigodny Ksiądz Perboyre, podobnież jak jego poprzednicy, Księża Gagelin, Cornay, Borie, Joaccard i inni, i wielu z nowonawróconych śmierć męczeńską ponieśli, i gdzie pod krwawém berłem okrutnego króla Min-Menh i panującego teraz tyrana Thieu-Tri, najsroższe obecnie trwa prześladowanie Chrześcian. Wystawmy sobie to okrutne barbarzyństwo onych pogańskich narodów; ich najobmierzliwsze zbrodnie, zabójstwa, drapieztwa i wszeteczeństwa między niemi zagnieżdżone; wystawmy pokolenia tak głęboko w niemoralności i ciemnocie zanurzone, że się ciałami swoich współbraci żywią; ludy, u których samobójstwa, zabijanie dzieci i rodziców, za rzeczy dozwolone, a często nawet za cnotę uchodzą; pomiędzy tak dzikimi barbarzyńcami wystawmy sobie tych uczniów miłości, tych katolickich Missyonarzy, którzy jako ciche baranki pomiędzy drapieżnymi wilkami mieszkają, aby z nich wiernych, pracowitych, pokój miłujących i cnotliwych uczynić ludzi, a będziem mieli choć słaby obraz powołania katolickich Missyonarzy. Uważając przytém, iż wiele set i tysięcy z tych niewolników ducha piekielnego, każdego roku, z prawdziwą ochotą i otwartém sercem przyjmują wiarę katolicką, uważając ich teraz święte obyczaje i stateczność w dobrem, jaką u Chrześcian piérwszych wieków podziwiamy; uważając, jako tam, gdzie bałwanom oddawano pokłony, wznoszą się teraz w odległych stronach świata znaki Zbawiciela ukrzyżowanego, i Kościoły, w których w jednéj z nami wierze, nadziei i miłości, Bogu prawdziwemu nowonawróceni się kłaniają; najświętsze imiona Jezusa i Maryi wysławiając, będziem mieli pewne już wyobrażenie o błogiém działaniu katolickich Missyonarzy. Zaszczepiają i nieustannie podlewają swoją gorliwością i modlitwą, swoim potem, i częstokroć nawet i własną krwią, swoje i swoich poprzedników prace w winnicy Chrystusa, a Pan im widocznie błogosławi.

Uważając na okoliczności, w których katoliccy Kapłani w rozmaitych missyach się znajdują, łatwo każdy pojmie, że cudzéj potrzebują pomocy, skoro ich poświęcenie się ma wydać zamierzone owoce, to jest: oświecenie niewiernych. Podróż do Chin wynosi sześć tysięcy godzin, do Ameryki dwa tysiące. Pomijając rozliczne niebezpieczeństwa, z jakiemi te podróże na morzu i po dzikich krajach są połączone, potrzebna już nie mała kwota pieniędzy na wyprawę choć jednego Missyonarza na wyznaczone miejsce. Stanąwszy w wskazanym sobie kraju, trzeba im tu znów wiele przebywać dróg przez dzikie, nieutorowane lasy i okolice, aby tu i ówdzie rozrzuconych Chrześcian zwiedzić, co wszystko z licznemi kosztami jest połączone. Biedną strawę sami sobie sporządzać muszą, a nie raz jeszcze przytém swym szczupłym kawałkiem chleba dzielić się z umierającym niemal od głodu współbratem.

Częstokroć napotykają ludy, które w stanie zupełnéj dzikości i nagości z miejsca na miejsce się błąkają, a te trzeba jakokolwiek przyodziać. Do odprawienia nabożeństwa potrzebne kościelne ubiory i naczynia, których z nikądinąd dostać nie można, jak z Europy. Obrachowano, iż jedna butelka wina, potrzebnego do ofiary Mszy świętéj, aż do Chin przesłana, do 23ch talarów kosztuje. Do ugruntowania i wzrostu religii w onych krajach potrzebne są kościoły, szkoły i seminarya, których wystawienie i utrzymanie początkowo zupeł-

nie na Missyonarzach ciąży. To wszystko pilnie wziąwszy na rozwagę, przekona się każdy, żeby missye w krótkim czasie ustać musiały, gdyby nie miały wsparcia ze strony dobroczyńców w Europie. W dawniejszych czasach odbierały Missye znaczne wsparcie z duchownych instytutów i zakonów. Gdy zaś po większéj części w katolickich krajach duchowne zakony są zniesione, a mianowicie z dawnych majętności ogołocone, gdy nawet fundusze świętéj Kongregacyi do rozszerzenia wiary, w Rzymie przez szkodliwe wpływy i okoliczności czasu wiele ucierpiały, więc i katolickie Missye w smutném są położeniu. Wiele z nich zupełnie upadło, drugie do takiego przyszły ubóstwa, że im niepodobną już było rzeczą odpowiedzieć celowi tak zaszczytnemu, jaki sobie były obrały. Dzięki Opatrzności Boskiéj, że w roku 1822 dnia 3. Maja zawiązało się w południowej Francyi, w mieście Lugdunie (Lion) towarzystwo gorliwych o dobro kościoła Katolików, mające na celu wspieranie katolickich Missyj modłami i jałmużnami. Towarzystwo to nosi nazwę: „Bractwa S. Franciszka Ksawerego“, a jego działania tak się upowszechniły, że nie tylko w całéj Francyi, lecz i w Belgii, Anglii, Irlandyi, Szkocyi, Szwajcaryi, Niemczech, Włoszech, Malcie, Smyrnie, Konstantynopolu, w Indyach wschodnich i w Ameryce, ma swoje podrzędne instytucye.

W przeszłym roku wyszła u E. Günthera w Lesznie i Gnieźnie książeczka pod tytułem: *Nabożeństwo na cześć S. Franciszka Ksawerego, opiekuna katolickich Missyj, dla Członków Bractwa tegoż świętego*, z któréj powyższą rzecz o Missyach katolickich wyciągnęliśmy, a to w tym zamiarze, aby czytelników Szkółki niedzielnéj obznajmić z Missyami i zachęcić do jałmużny na cel tak święty. „Tym groszem,“ mówi autór owéj książeczki, „który wspomnionemu dziełu katolickiemu ofiarujemy, nie tylko karmimy wspaniałomyślnych Missyonarzy, ale też ratujemy dusze nieśmiertelne od wiecznego zatracenia i uwielbiamy Imię naszego niebieskiego Ojca między narodami, które Go dotąd wcale jeszcze nie znają. Kto na to grosz swój poświęca, sprawuje urząd apostolski; chociaż swoich nie opuszcza, opowiada Ewangielią, nawraca i zbawia całe pokolenia, i zabezpiecza sobie pewne błogosławieństwo na żywot swój doczesny i wieczny.“ — O obowiązkach Bractwa i korzyściach, jakie przynosi, dowie się każdy z owéj książeczki.
